

BĘDĘżyć

MAJA DROŹDŹ

BĘDĘżyć

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta językowa: Patryk Białczak

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-17-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

– Ty znowu tutaj?

Odwrociłam się w stronę Johna. Byłam tak zamyślona, że nawet nie usłyszałam zbliżającego się mężczyzny. Siedziałam na kocu i wpatrywałam się w dal. Lipiec był niezwykle przyjemny, więc w każdą wolną chwilę przychodziłam na grób Nate'a i po prostu przy nim siedziałam. Rozmawiałam z ukochanym w myślach, a czasami zdarzyło mi się powiedzieć coś na głos. Skończyły się łzy, ale słowa „tęsknie za tobą” wciąż niosły za sobą wiele bólu.

– Konie są w stajni, zresztą już wszystko zrobiłam przed przyjściem tutaj.

– Dobrze wiesz, że nie o tym mówię. Chodź, przejdziemy się.

Niechętnie wstałam, złożyłam koc i odłożyłam go na ławeczkę, którą John zrobił dla Mary, żeby miała gdzie usiąść, kiedy odwiedza grób syna. Nie przychodziła tutaj zbyt często, bo te wizyty kosztowały ją sporo zdrowia, ale ja nie potrafiłam odpuścić choćby jednego dnia. Zdarzało się, że zaglądałam tutaj dwa, a czasami trzy razy dziennie. Nie umiałam się powstrzymać. Czułam, że muszę, że nie mogę go zostawić.

Ruszyliśmy wydeptaną ścieżką w kierunku domu. Lekki wietrzyk unosił moje włosy, odsłaniając szyję. Milczałam, bo przyzwyczaiłam się, że w towarzystwie Johna cisza była cudownie kojąca. Przy nim czułam się dobrze, bezpiecznie, zupełnie tak, jak powinna czuć się córka przy swoim ojcu.

– Miałem nic nie mówić, bo każdy potrzebuje przeżyć żałobę po swoim, ale minęło już półtora roku, a ty nadal tutaj tkwisz.

– Nie rozumiem, przecież zgodziliście się na to, żebym z wami zamieszkała.

Byłam zaskoczona jego słowami, bo do tej pory nie dali mi odczuć, że nadużywam ich gościnności. Wspólnie zresztą uzgodniliśmy, że tutaj zostanę, więc w tym momencie czułam się skołowana.

– Oczywiście nikt cię stąd nie wygania. Możesz tutaj mieszkać, ile tylko zechcesz, ale uważamy, że to ci wcale nie służy.

– To zdanie twoje i Mary?

– Tak. Ona nie ma serca ci tego powiedzieć, bo lubi mieć cię blisko siebie, ale oboje widzimy, jak się zadręczasz. Przesiadujesz przy grobie praktycznie cały czas, a to nie jest dobre. Nie możesz tkwić w jednym miejscu. Jesteś młodą kobietą i powinnaś ułożyć sobie życie.

– Jak mam go niby zostawić i zapomnieć? – oburzyłam się.

– Nie musisz niczego zapominać, ale uświadom sobie wreszcie, że jego już nie ma. To, że będziesz siedziała przy jego grobie, niczego nie zmienia.

Kolejne kroki stawialiśmy w milczeniu. Wiedziałam, że John miał rację, ale opuszczenie tego miejsca podchodziłoby pod zdradę – ja przynajmniej tak to odbierałam. I chociaż zauważyłam już dawno, że każdy dzień jest taki sam, bez większych radości i całkowicie przewidywalny, to nie robiłam nic, co mogłoby to zmienić.

– Tutaj zawsze będzie twój dom, do którego w każdej chwili możesz przyjechać, wrócić – zaczął znowu John. – Chcemy, żebyś była szczęśliwa, ale zostając tutaj, na pewno nie będziesz.

– Uwielbiam tę ciszę i widoki. Praca z końmi daje mi dużo satysfakcji. A przede wszystkim pokochałam was.

Głos mi zdrzął, więc szybko poprzestałam na tych krótkich zdaniach. W tej chwili miałam wrażenie, jakbym miała to wszystko stracić, jakbym musiała zdać sobie sprawę z tego,

że to przecież nie moja rodzina, że załęgłam się tutaj zupełnie bezprawnie. Byłam ukochaną ich syna, a skoro jego już nie ma, to kim ja dla nich jestem?

John się zatrzymał, więc ja również przystanąłam. Nieprzyjemne poczucie straty zaczynało wkradać się do mojego umysłu. Ogarnął mnie strach.

– Będziesz nas kochać bardziej, jak się stęsknisz. – Uśmiechnął się, jakby właśnie powiedział dobry żart. – Emily, nikt cię nie wygania, ale zrobisz błąd, jeżeli tutaj zostaniesz. Jedź do miasta, zabaw się. A przynajmniej zostań tam przez jakiś czas i zdecyduj, co chcesz zrobić ze swoim życiem. Tutaj nie dojdiesz do żadnych wniosków, bo to wszystko – zakreślił ruchem ręki łuk nad polami, następnie nad domem – będzie ci o nim przypominać. Jego już nie ma. Jestem przekonany, że nie chciałby dla ciebie takiego życia. My też nie chcemy.

Skinęłam głową, chociaż nie do końca byłam pewna, na co się zgadzam. Wcześniej nie myślałam o tym, żeby wyjechać. Dokąd? Miałam wrócić do Houston? Z jednej strony bałam się tego miasta, bo wiązało się z nim wiele wspomnień z Nate'em. Z drugiej znałam tam kilka osób i mogłabym ubiegać się o moją dawną posadę u Charliego. Mogłabym spotkać się z Melissą i Monicą. Stęskniłam się też za chłopakami z ekipy Nate'a. Była też szansa, że wreszcie dowiedziałabym się, jak zginął mój ukochany, bo to nie dawało mi spokoju. Nadal czułam w sobie złość, głęboko schowaną, której nie potrafiłam w sobie całkowicie stłumić. Gdybym tylko mogła, dopadłabym ludzi, którzy mu to zrobili, i pomściłabym go.

Tylko przyjaciele Nate'a mogli mi w tym pomóc. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie kontaktowałam się z nimi od czasu, gdy opuścili posesję Wilsonów po pogrzebie. Nie

próbowałam też dzwonić do Melissy. Nie sprawdziłam, jak się miewa Marcus, chociaż nieraz o tym myślałam. Pograżyłam się w swoim smutnym świecie, odizolowałam od wszystkich, i chociaż żyłam w towarzystwie cudownych ludzi, niczym się nie cieszyłam.

Tego dnia postanowiłam porozmawiać z Mary. Wierzyłam Johnowi, że oboje się o mnie martwią i trzymają wspólny front, ale wolałam się upewnić, czy kobieta, którą pokochałam jak matkę, nie poczuje się urażona moją próbą pójścia z życiem naprzód.

Wieczorem, kiedy John udał się już do sypialni, usiadłyśmy na ganku zaopatrzone w duże szklanki mrożonej herbaty. Ten słodki napój zawsze był niezwykle orzeźwiający, ale w tej chwili pomyślałam, że chyba żadna z nas nie potrzebowała pobudzenia. Pociągnęłam jeden łyk, po czym szybko podniosłam wzrok na Mary. Tym razem herbata miała słodki i mocno alkoholowy smak. Uśmiechnęłam się do kobiety, która widząc moją reakcję, mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Tak, to mogło chwilowo ukoić nasze smutki.

– Rozmawiałam dzisiaj z Johnem – zaczęłam.

– Tak, wiem.

– Czy naprawdę uważasz, że to w porządku, żebym... – nie bardzo wiedziałam, jak mam to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało absurdalnie – ...zostawiła Nate'a?

– Domyślam się, co czujesz, ale życie toczy się dalej. Masz dwadzieścia parę lat, więc nie zamykaj się na to, co może ci przynieść jutro.

– Ale... – Znowu zastanowiłam się przez krótką chwilę. – Po tym wszystkim, co się stało, nawet nie wiem, jak mam dalej żyć. Bez niego.

– Kochanie, przecież to już się dzieje. Bez niego. Ważne jest, żebyś na nowo odnalazła szczęście. Całe życie przed tobą. Obserwuję cię już od pewnego czasu i widzę, że chociaż żartujesz sobie z nami, śmiejesz się, to ten uśmiech w ogóle nie dotyka twoich oczu. Cały czas jesteś smutna i zamknięta w sobie. Rozmawiamy, ale te boleśniejsze uczucia zostawiasz dla siebie, jakbyś bała się o nich mówić na głos, żeby przypadkiem mnie nie zranić. To jest niezdrowe.

– Jak mam was zostawić? Ciebie?

Uśmiechnęła się do mnie, ale w jej oczach pozostał smutek. Zmarniała od śmierci Nate'a, ale zauważyłam to dopiero teraz.

– Ależ nikt nikogo nie zostawia – zapewniła. – Taka jest kolej rzeczy. Dzieci wyfruwają z gniazda i budują własne. Kocham cię jak własne dziecko i chcę dla ciebie szczęścia.

Zdławiły mnie te słowa, a wzruszenie już szykowało pierwsze łzy. Wzięłam porządny łyk alkoholowej herbaty i starałam się powstrzymać szloch.

– Jesteś dla mnie jak córka. Nie synowa. Córka – kontynuowała. – Tu jest twój dom. Mam nadzieję, że spotkasz kogoś cudownego i założysz z nim rodzinę. Liczę, że zdążę poznać swoje wnuki.

Zaśmiała się na koniec, ale w jej oczach również pojawiły się łzy. Ta kobieta była najcudowniejszą matką, jaką można było sobie wymarzyć. Chciała być nią dla mnie.

Nie potrafiłam odpowiedzieć, bo wciąż dławiło mnie wzruszenie. Wyciągnęłam więc rękę w stronę Mary i uściśnęłam jej drobną dłoń. Po policzkach kobiety spłynęły łzy, toteż ja też już nie kontrolowałam swoich. Obie w tym samym momencie skierowałyśmy twarze w stronę miejsca, gdzie spoczywał Nate.

Minęło kilka dni, a ja wciąż, mimo podjętej decyzji, opóźniałam swój wyjazd. Nie miałam zbyt wiele rzeczy do pakowania, więc w każdej chwili mogłam po prostu opuścić ranczo i spróbować czegoś nowego w innym miejscu. Postanowiłam, że wrócę do Houston, ale każdy kolejny dzień przynosił coraz większe wyrzuty sumienia.

Pod koniec lipca wreszcie zdecydowałam się wyprowadzić od Wilsonów. David zadeklarował, że zawiezie mnie w każde wskazane przeze mnie miejsce. Pożegnałam się z Nancy i jej dziećmi. Katie dopytywała, czy jeszcze do nich przyjadę, więc obiecałam, że zobaczymy się w święta Bożego Narodzenia. Tak przynajmniej umówiłam się z Mary. Miałam sobie dać trochę czasu i pobyć z dala od nich, od tego miejsca i Nate'a.

Ścisłałam wszystkich mocno, ocierałam łzy i tłumiliłam w sobie poczucie, że żegnam się z nimi na zawsze. Pełen wachlarz emocji zaczynał odbierać mi mowę, czułam się przytłoczona sprzecznymi uczuciami – to było po prostu ponad moje siły.

Po paru minutach jazdy samochodem z Davidem usnęłam. Brat mojego ukochanego był na tyle wspaniałomyślny, że odwiózł mnie do samego Houston. Tłumaczył mi, że ma coś do załatwienia na miejscu, ale nie bardzo w to wierzyłam.

Pierwsza noc w hotelu minęła mi praktycznie bez snu. Pobyt na ranczu Wilsonów przyzwyczaił mnie do ciszy, a tutaj nocne życie tętniło głosami obcych ludzi, muzyką, warkotem silników samochodowych lub motocyklowych. Odzwyczaiłam się od miasta, chociaż spędziłam poza nim zaledwie paręnaście miesięcy.

Pokój, który wynajęłam na miesiąc, był czysty, ale nie tak przytulny, jak ten w domu Mary. Tutaj nie pachniało jej marchewkowym ciastem, tylko płynem dezynfekującym. Nie minęło nawet czterdzieści osiem godzin, a ja już za nimi tęskniłam.

Rano postanowiłam pojechać do Charliego i zapytać o pracę. Miałam pieniądze od Nate'a, ale nie chciałam ich beztroško wydawać, bo miałam świadomość, jak ciężko na nie pracował. Musiałam utrzymać się sama, więc podjęcie pracy było moim priorytetem.

Jakim ogromnym rozczarowaniem była dla mnie informacja, że w budynku, który nie tak dawno zajmowała restauracja Charliego, znajdował się teraz bar szybkiej obsługi. Cały wystrój został zmieniony, a po dawnej załodze, z którą pracowałam, nie było już śladu. Wyszłam na zewnątrz i od razu zadzwoniłam do Melissy.

– Cześć, Melissa. To ja, Emily.

– Emily?! – krzyknęła do telefonu. – Gdzieś ty się podziewała? Charlie powiedział, że już nie będziesz z nami pracować. Wydało mi się to dziwne, ale kiedy nie odbierałaś ode mnie telefonu, bałam się, że coś ci się stało. Laska!! Co się z tobą działo? Dlaczego nie dzwoniłaś?!

– Nie wiem, na które pytanie mam odpowiedzieć w pierwszej kolejności. U mnie... – Nieprzyjemne poczucie straty ogarnęło mnie na nowo, ale nie chciałam o tym rozmawiać, dlatego po bardzo krótkiej chwili namysłu oświadczyłam: – U mnie w porządku. Stoję właśnie przed restauracją Charliego, ale już jej tutaj nie ma. Dlaczego?

– Tak, nie ma już restauracji.

– Co się stało? Przecież zanim odeszłam, wszystko prosperowało, jak należy. Sam Charlie mi to powiedział. Nie rozumiem.

– Charlie miał zawał, a jego żona nie chciała się zajmować tym biznesem. Zamknęła wszystko, nas odprawiła. Frank próbował ją przekonać, że jej pomoże i wszystkim się zajmie, ale nie chciała go słuchać. Twierdziła, że to restauracja doprowadziła Charliego do tego stanu.

– Ale co z nim? Nie żyje? – Byłam przerażona.

– Żyje, ale musiał przejść operację. Jakies bajpasy czy coś takiego. Teraz się oszczędza.

Odetchnęłam z ulgą na wiadomość, że Charlie przeżył. W tym momencie szokiem było dla mnie zniknięcie restauracji, ale nie zniosłabym informacji o śmierci człowieka, który okazał mi dużo serca, gdy po raz pierwszy trafiłam do Houston.

Tak wiele się zmieniło przez te ostatnie miesiące, że aż sama nie mogłam w to uwierzyć. Gdy poznałam Nate'a, moje życie się naprawiło, po czym legło w gruzach i teraz znowu zaczynałam wszystko od nowa.

– To gdzie teraz pracujesz? – zapytałam.

– W restauracji u takiego jednego czubka. Mówię ci, Frank był bardzo spokojny w porównaniu z tym szefem kuchni, z którym teraz pracuję. A ty masz robotę?

– Właśnie jakiejś szukam.

– Tutaj nie ma miejsc. Poza tym nie polecam. A gdzie pracowałaś do tej pory?

– Chwilowo nigdzie.

Nie chciało mi się tłumaczyć, zresztą nie wiem, czy miało by to jakikolwiek sens. Prawda była taka, że nie potrafiłabym nawet streścić w jednej krótkiej rozmowie telefonicznej tego, co działo się w moim życiu przez ponad rok. Pożegnałam się więc z Melissą, obiecując, że spotkam się z nią na kawę, jak tylko znajdę jakieś płatne zajęcie.

Przez chwilę patrzyłam na ekran telefonu i zastanawiałam się, czy powinnam teraz zadzwonić do Marcusa. Miałam dużo wolnego czasu, ale wiedziałam, że powinnam go poświęcić na szukanie pracy. Dawniej przychodziło mi to z łatwością; po prostu szłam od drzwi do drzwi i szukałam w witrynach sklepów oraz różnych knajp wywieszki o poszukiwaniu kogoś do pomocy. Tak właśnie znalazłam się u Charliego. Wtedy mi się udało trafić na porządnego pracodawcę.

Tymczasem stałam na chodniku, gdzie kiedyś zaatakowali mnie ludzie mojego ojca, i zastanawiałam się, co mam ze sobą zrobić. Byłam w jakimś dziwnym transie. Powracały wspomnienia. Doskonale pamiętałam Wesa, który pokazał moim napastnikom broń ukrytą w kaburze, Leo na motorze i całą jego bandę, gdy odbierali Melissę z pracy. To wszystko działo się tutaj, przed tym budynkiem. Po drugiej stronie ulicy Nate miał w zwyczaju parkować, gdy przyjeżdżał po mnie wieczorem. Wszystko to uleciało, odeszło w przeszłość.

Popatrzyłam ponownie na telefon i wyszukałam numer Marcusa. Moja lista kontaktów nadal była krótka, chociaż i tak powiększyła się o rodzinę Wilsonów. Na pierwszym miejscu tego spisu widniał Nate. Wiedziałam, że dzwoniąc pod ten numer, nie usłyszę jego głosu nagranych na przywitanie poczty głosowej – nad czym ubolewałam – jednak nie potrafiłam usunąć tego kontaktu.

Pod „dwójką” szybkiego wybierania numeru miałam teraz Marcusa i już prawie ją przycisnęłam, żeby do niego zadzwonić, kiedy ogarnęło mnie dziwne uczucie. Był najlepszym przyjacielem mojego ukochanego i okazał mi ogromne wsparcie po jego śmierci, a ja nawet nie raczyłam się do niego wcześniej odezwać. Było mi wstyd. Pozałatwiał wszelkie formalności

z kremacją, z przepisaniem na mnie kont bankowych Nate'a. Sprzedał nawet dom. Zamknął wszystkie sprawy, żeby mnie nimi nie obarczać, a ja nie zadzwoniłam, żeby zapytać, jak się czuje. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i zdałam sobie sprawę z tego, że on również do mnie nie zadzwonił.

Wzięłam głęboki wdech, po czym powoli wypuściłam powietrze z płuc, następnie nacisnęłam zieloną słuchawkę, zamknęłam oczy i liczyłam sygnały, zanim usłyszałam jego głos.

– Halo?

– Cześć, Marcus – odezwałam się niepewnie.

– Cześć. Coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku. – Miałam wrażenie, że odpowiadam tak każdemu, ale wcale tego nie czułam. – Chciałam do ciebie zadzwonić wcześniej, ale jakoś...

Zamilkłam. Jak mogłam się wytłumaczyć? Byłam zrozpaczona, ale on też przeżył śmierć przyjaciela. Miałam do niego żal, że nie chciał mi powiedzieć, jak zginął Nate, i chociaż sama nie rozumiałam potrzeby poznania okoliczności tej tragedii, czułam, że muszę się tego dowiedzieć. Bałam się, że to stało się przeze mnie, że to ludzie mojego ojca postanowili się zemścić. To mnie zjadało od środka.

– Nie przejmuj się.

– Poza tym nie chciałam przeszkadzać. Mogłeś być... zajęty... pracą.

Wiedziałam, że to słaba wymówka.

– Co u ciebie? – Szybko zmienił temat.

– Pomyślałam, że moglibyśmy się spotkać i porozmawiać.

Chciałam mu podziękować za wszystko, co zrobił, i spróbować ponownie wyciągnąć z niego jakieś informacje. Minęło

już sporo czasu, więc miałam nadzieję, że zmienił zdanie i zechce się przede mną choć trochę otworzyć.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

– Nie. Po prostu chciałam się z tobą spotkać.

– Zaplanowałam już ten weekend i w zasadzie cały tydzień, ale mógłbym przyjechać do Wilsonów, jak wrócę.

– Ale ja jestem w Houston.

– W Houston? Co ty tam robisz?

Marcus wydawał się szczerze zaskoczony tą informacją. Sama nie do końca wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Powtarzałam sobie w myślach słowa Mary i Johna, że powinnam zacząć żyć i zostawić przeszłość za sobą, ale moje serce wciąż się z tym nie zgadzało.

– Mieszkam. Chwilowo. W sumie to nie wiem, jak długo. A ciebie tutaj nie ma?

– Nie. Musiałem wyjechać, ale wrócę pod koniec przyszłego tygodnia.

– W takim razie poczekam na ciebie.

– To coś pilnego?

– Nie, poczekam. Załatw to, co masz do załatwienia, a mną się nie zajmuj.

Na krótką chwilę zapanowała cisza, którą przerwał z osobliwym zainteresowaniem, a nawet powiedziałabym więcej – z czujnością.

– Co takiego się wydarzyło, że nagle wróciłaś?

– Mary i John uważają, że powinnam zacząć wszystko od nowa i że powinnam sobie z kimś ułożyć życie – wyrecytowałam tonem, jakbym nie podzielała ich zdania.

– A ty czego chcesz?

To pytanie mnie zaskoczyło, bo do tej pory w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Nie byłam pewna, czy Marcus zapytał o to, bo faktycznie go to interesowało, czy po prostu rzucił tym pytaniem zupełnie od niechcienia. Tak czy inaczej, nie robiłam dalekosiężnych planów, bo i po co. Zdążyłam się już nauczyć, że nie wolno układać sobie w głowie przyszłości, bo życie potrafi ją zweryfikować i zostajemy z ogromnym rozżaleniem, jakby odebrana nam rzecz, którą sobie wyobraziliśmy i zaklinaliśmy w myślach, była wielką niesprawiedliwością. Nic tak nie masakruje marzeń jak rzeczywistość.

– Na razie chcę znaleźć pracę.

– Wyjechałaś od nich, więc chyba już zaczęłaś wszystko od nowa – zauważył.

– To zabrzmiało jak oskarżenie.

– Nie. Dlaczego tak to odebrałaś?

Byłam przewrażliwiona na tym punkcie. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że każdy powtarza mi to samo – że powinnam ruszyć naprzód ze swoim życiem – jednocześnie mi się przyglądając i mnie oceniając. A może to ja sama siebie oceniałam? Czułam wyrzuty sumienia wobec Nate'a. Tak, wiedziałam, że jego już nie ma i że nie wróci, ale jak mogłam zapomnieć o tym, co się stało? Jak mogłam cieszyć się życiem, skoro jego zostało odebrane?

– Na razie jestem tutaj – zbyłam jego pytanie. – To jak będzie? Znajdziesz dla mnie czas?

– Jasne. Możemy się spotkać za tydzień, w sobotę do południa. Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu na Plainfield Street. W OYO.

– Co? – zapytał, jakby nie dowierzał. – Dlaczego akurat tam? Przecież stać cię na porządny hotel. Cholera, stać cię na kupienie domu. Nie rozumiem.

– Wiem, ale dopóki nie znajdę pracy...

– Emily, co się dzieje?

– Nic. Nie chcę o tym rozmawiać przez telefon.

Marcus ciężko westchnął.

– W takim razie przyjadę po ciebie przed południem w sobotę. Spakuj się. Ulokujemy cię w jakimś lepszym miejscu.

– Nie trzeba. Tu nie jest źle. Bywałam w gorszych miejscach.

– Emily, nie ma znaczenia, w jakich miejscach bywałam wcześniej, bo teraz...

– Zapłaciłam za cały miesiąc z góry – przerwałam mu.

W słuchawce zapadła cisza. Zapewne Marcus uważał mnie za niezbyt rozważną osobę, ale to nie miało żadnego znaczenia. Musiałam odnaleźć się w tej nowej sytuacji i uważałam, że jeżeli miałam zacząć wszystko od nowa, należało to robić stopniowo. Mogłam kupić dom, samochód, cokolwiek chciałam, bo Nate mnie zabezpieczył, ale nie potrafiłam tego zrobić. Nie teraz. Jeszcze nie myślałam o swojej przyszłości w kategoriach długoterminowych zobowiązań, jak zakup nieruchomości. Nawet nie wiedziałam, czy chcę tutaj w ogóle zostać.

Marcus już więcej nie nalegał. Zanim się pożegnał i rozłączył, wyciągnęłam od niego numer telefonu do Żniwiarza. Z nim też chciałam się zobaczyć. Poczułam ulgę, jakby pierwszy krok był za mną. Postanowiłam, że się dowiem, co się stało z Nate'em, ale wiedziałam, że muszę to zrobić delikatnie, niby mimochodem. Miałam plan. Nie poznałam zbyt dobrze Marcusa, ale zdążyłam się zorientować, że jest twardym i trudnym

do rozgryzienia mężczyzną. Nie raz przypominał mi się dzień, w którym oświadczył, że Nate nie żyje. Był wtedy z Monicą, ale to on wszystko kontrolował i był moim oparciem w tamtej chwili. Mimo że sam cierpiał, to zajął się w pierwszej kolejności moim bólem po stracie ukochanego. Potraktował mnie jak żonę swojego przyjaciela, o którą należy zadbać. Nie pamiętałam dokładnie tego, co mówił, bo w tamtym momencie byłam w jakimś dziwnym amoku, ogromnej rozpacz, ale nie zapomniałam tego poczucia ochrony i troski.

Zanim skontaktowałam się ze Żniwiarzem, zapragnęłam porozmawiać z Monicą. Było mi wstyd, że wcześniej do niej nie dzwoniłam, ale teraz, gdy byłam na miejscu, nie mogłam się z nią nie spotkać. Odebrała po trzech sygnałach. Z pewnością zastanawiała się, kto dzwoni. Umówiłam się z nią na wieczór, bo akurat nie miała żadnych planów. Ucieszyłam się na to spotkanie, ale od razu zastrzegłam, że chciałabym się spotkać w innym lokalu niż ten, do którego chodziliśmy razem z Nate'em. Obiecała, że coś znajdzie i wyśle mi adres w wiadomości, co też uczyniła.

Gdy punktualnie wkroczyłam do knajpy, z daleka zauważyłam Monicę i Żniwiarza. Na ich widok uśmiechnęłam się szeroko. Byli w zasadzie obcymi mi ludźmi, a równocześnie bardzo bliskimi. Przyjemne poczucie przynależności do ich grupy rozniosło się po całym moim ciele. Szłam w ich kierunku pewnym krokiem i ze szczerą radością w sercu.

Pierwsza przywitała mnie Monica. Objęła mnie mocno i przez chwilę kołysała we wszystkie strony, jakbyśmy się nie widziały przez długie lata. To było miłe uczucie. Po chwili przejął mnie Żniwiarz. Praktycznie zniknęłam w jego silnych ramionach, z których nie chciał mnie wypuścić.

– Wiedziałem, że się za mną stęsknisz – mruknął mi do ucha.

Zaśmiałam się i uwolniłam z jego uścisku. Nie zdawali sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowałam. Jeszcze nie tak dawno myślałam, że znalazłam swoje miejsce na ziemi i jest to ranczo Wilsonów, ale teraz już nie byłam tego taka pewna. Chyba wciąż poszukiwałam swojego domu. Czułam, że moja tułaczka wcale się nie skończyła – ona wciąż trwała, od momentu ucieczki z rodzinnego domu.

– Zaskoczyłaś mnie tym telefonem – zaczęła Monica, gdy tylko usiedliśmy przy wysokim stoliku.

– Wiem, przepraszam – powiedziałam, skruszona. – Powinam była odezwać się wcześniej.

– Fajnie, że nas odwiedziłaś – wtrącił Lucas. – Na długo przyjechałaś?

– Jeszcze nie wiem. Na razie zostanę do świąt Bożego Narodzenia.

Żniwiarz zmarszczył brwi i lekko przechylił głowę do ramienia, jakby coś próbował zrozumieć. Widziałam, że chce zadać mi pytanie, dlatego go ubiegłam.

– Będziemy mieli okazję częściej się widywać – oświadczyłam z uśmiechem. – Chyba że będziecie w rozjazdach.

– Niedawno wróciliśmy – powiedziała Monica.

– Wszyscy cali i zdrowi? – chlapięłam.

Naprawdę chciałam wiedzieć, czy nikomu nic się nie stało, ale z moich ust to zabrzmiało dziwnie – jak zarzut. Nie chciałam, żeby tak to odebrali. Uśmiechnęłam się.

– Cieszę się, że was widzę. Często o was myślałam, podobnie jak o waszym zajęciu. Stąd to pytanie. Wciąż się zastanawiam, czy to wszystko mogło się potoczyć inaczej podczas ostatniej akcji, w której zginął Nate.

Popatrzyłam na Monicę, po czym skierowałam wzrok na Lucasa. Zapukał brodę, nie długą, taką na pół centymetra, ale ten gęsty zarost pasował do niego. Głowę wciąż golił na zero.

– Nic z tego, skarbie. – Żniwiarz potrząsnął głową. – Marcus urwałby mi jaja, gdyby się dowiedział, że rozmawiałem z tobą na ten temat.

Ponownie uchwyciłam spojrzenie Moniki.

– Na mnie też nie patrz.

– Minęło już tyle czasu. Nie możemy o tym porozmawiać?

– Emily, to nic nie da, że będziesz się zadręczać – wygłosiła Monica. – Wiem, co mówię. Staraj się o tym nie myśleć.

– To nie jest takie proste – oświadczyłam.

– Musisz nauczyć się z tym żyć – powiedział poważnym tonem Lucas. – Tak, to się stało. Nikt temu nie zaprzecza. Po prostu, tkwiąc myślami w tym jednym miejscu, zamykasz się na wszystko inne.

Żniwiarz miał rację, chociaż w życiu nie spodziewałabym się usłyszeć tych słów właśnie od niego. Wciąż czułam się tak, jakbym była kobietą Nate'a, więc słowa Mary, że powinnam sobie kogoś znaleźć, zupełnie do mnie nie docierały. Ruszyć naprzód ze swoim życiem i zostawić ukochanego za sobą było dla mnie czymś niewyobrażalnym. Półtora roku to długo, ale w moim przypadku nadal zbyt krótko.

Już miałam się odezwać, ale podszedł do nas Nick. Przywitał się ze mną serdecznie, ściskając tak, jak to zrobili Monica i Żniwiarz. Znowu poczułam się dobrze. Stał obok mnie i zapytał, co pijemy. Ja jeszcze nie zdążyłam zamówić, więc poprosiłam o piwo. Mężczyzna udał się do baru, ale szybko wrócił z dwiema butelkami.

– Milesa nie będzie? – zapytałam, sącząc chmielowy napój.

– Miles urabia dzisiaj nową pannę – skomentował Nick.
– Może wreszcie zamoczy – zaśmiał się Lucas.
– Może tak subtelniej – upomniała go Monica.
– A co, brakuje ci romantyzmu? – zainteresował się Nick.
– Przy was już dawno przestałam się łudzić, że coś takiego istnieje – odcięła się.

– Nie obrażaj mnie. – Lucas udawał urażonego. – Ja zawsze jestem czarujący.

– Kiedy chcesz zamoczyć – dogryzła mu, po czym się roześmiała.

Uśmiechałam się, słuchając ich żartów. Niby nic się nie zmieniło, bo dokuczali sobie jak zwykle, a jednak uderzyło mnie to, że potrafią tak łatwo zostawić przeszłość za sobą. Stracili szefa, dowódcę, przyjaciela, a mimo to potrafili się wygłupiać. Chciałam tego samego, bo ból, który rozprzestrzenił się w głębi mojego ciała, wciąż istniał i nie chciał mnie opuścić. Pragnęłam się go pozbyć, ale nie wiedziałam jak.

– Przychodźcie za tydzień? – zapytał nagle Nick.

– Oczywiście. Nie przepuściłbym za żadne skarby krzyków chmary dzieciaków.

– Będę – potwierdziła Monica.

– Emily, jeżeli będziesz do przyszłego weekendu, to też wpadnij. Im więcej ludzi, tym lepiej.

– Gdzie? – zapytałam.

– Robimy imprezę w ogrodzie – wyjaśnił. – To nasza rocznica ślubu i urodziny młodego w jednym.

– Nie chciałabym się narzucać – zaczęłam się wycofywać.

– Nie przyjmuję odmowy.

– Zgarnę cię po drodze – oświadczył Lucas, nie czekając na moje potwierdzenie.

Uważali mnie za swoją, mimo iż człowiek, z którym byłam
związana, nie był już częścią ich grupy.

* * *